

O opieszałości gostyńskich mieszczan, nieudolnym burmistrzu i tragedii miasta

Przyczyn tragedii jest zawsze wiele. W 1811 roku Gostyń liczył zaledwie 1248 mieszkańców. 15 września roku spłonęła 1/6 miasta.

W 1811 roku Gostyń posiadał ponad 300 domostw. Zabudowa Gostynia dwieście lat temu miała zupełnie inny charakter. Drewniane, małe domki „nieforemnie i niesystematycznie pobudowane”, ciasno do siebie przylegały. Według relacji, Jana Gotliba Fichta, który pod koniec XVIII wieku przejeżdżał przez Gostyń, ulice pełne były słomy i odpadków. Piśze on: *Domy są wszystkie drewniane, nie okładane wapnem, pomalowane pstrokato i niesmacznie. Dachy kryte gontami*. W ich podcieniach sprzedawano artykuły spożywcze: sery, ryby, bułki i chleb. Bardzo dosadnie niemiecki filozof określił centralny plac miasta: *Rynek jest zbiornikiem wszelkiego gnoju*. Jego relacja jest jednak w kilku miejscach wątpliwa i nie pokrywa się z mapą miasta, wykonaną 20 lat później.

Rynek 200 lat temu

Prawdopodobnie nie było jeszcze wówczas żadnego budynku pełniącego rolę ratusza. Pośrodku Rynku stała tylko drewniana szopa pożarnicza z wieżyczką. Ten centralny plac miasta był też znacznie mniejszy niż obecnie. Dzisiejsza ulica 1-Maja (wówczas Leszczyńska) posiadała zwartą zabudowę po obu stronach, aż do skrzyżowania z Kościelną i Szewską. Wejście na Rynek wiodło więc z ulicy Łazińskiej. Dwieście lat temu, dwanaście drewnianych domków tworzyło dwie dodatkowe, dziś już nieistniejące uliczki pomiędzy centralnym placem miasta a ulicą Leszczyńską (obecnym deptakiem). Na zapleczech, podwórkach znajdowały się składy drewna, szopy i małe budynki gospodarcze. Wprost idealna pożywka dla niszczycielskiego ognia.

Sprzęt pożarniczy

Już w 1727 roku Krystian Konce zbudował sikwiarnię, sikawkę oraz sprawował nadzór nad cebraimi. W 1754 roku Magistrat zaciągnął pożyczkę w wysokości 500 talarów na nową sikawkę. Pod koniec XVIII wieku dziedzic Gostynia zarządził, aby każdy cech miejski ufundował jedną drabinę długości 15 łokci oraz hak żelazny, natomiast każdy nowy obywatel musiał dostarczyć jedno wiadro skórzane. Te zarządzenia nie były chyba w pełni respektowane przez władze miejskie, jako że w 1793 roku obok sikawki, miasto posiadało jedynie dwie drabiny i pięć haków.

Zwiastun klęski

Do zagrożenia pożarem miasta doszło już w 1803 roku. 15 października o 17.00 płomienie strawiły dach budynku Franciszka Murkowskie-

go. Podkreślić warto, że dzięki szybkiej akcji ludności udało się uchronić drewniany budynek, jak i resztę miasta, od kompletnego zniszczenia. W walce z pożarem wyróżnili się szczególnie: Piotr Przybylski (rządnik z Gniczna), Kasper Hirsch (Żyd z Leszna) oraz Antoni Reichelt (mularz z Gostynia). W relacji Rohmanna, ówczesnego sekretarza magistratu, podkreślono, że wszystkie sprzęty pożarnicze bardzo ułatwiły walkę z pożarem. Podkreślał on jednak, że niezbędne jest, by Magistrat starał się o kolejną sikawkę. Zagrożenie było poważne: wąskie uliczki uniemożliwiały przeprowadzenie sprawniej akcji przeciwpożarowej, a bliskie odległości pomiędzy budynkami ułatwiały szybkie rozprzestrzenianie się pożaru.

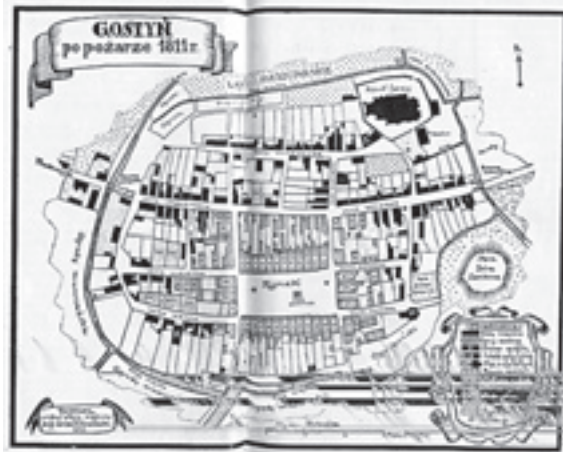
Ostatnie miesiące przed tragedią

Burmistrz Przezborski nie zajmował się sprawami związanymi z ochroną miasta przed pożarem. Duże zasługi na tym polu miał natomiast wymieniony już zastępca burmistrza Mazankiewicz. W piśmie z 7 czerwca 1811 roku podjął się on utworzenia „straży ogniowej”. Mając na uwadze braki w wyposażeniu (*nie schodzi Miastu na dobrej Sikwie i na Drabinach jako też hakach i skórzanych wiadrach*) postanowił on wyznaczyć 15 osób - wieśniaków, którzy przybyli do Gostynia i tu posiadali swoje miejsce utrzymania. Na dokumencie widnieją piętnaście potrójnych „krzyżyków” jako podpisów. Trzy tygodnie później młody zastępca burmistrza wydał kolejne zarządzenie: *„Spis wybranych wemborków skórzanych z sikawki; przez Obywateli tutejszych”*. W piśmie wyznaczył on 29 osób i każdemu przypisał jeden „wemborek”. Ponadto każdy właściciel domu zobowiązany był do wystawienia przed swoją posesją beczki z wodą. Ponieważ mieszczanie gostyńscy lekceważyli mądre zarządzenia, kolejnym krokiem energicznego zastępcy burmistrza było wyznaczenie dwóch gwardzistów, by ścigali kary w wysokości 1 złoty za niewypełnienie poleceń przeciwpożarowych. Ta decyzja z 1 lipca 1811 roku spotkała się z tak zdecydowanym sprzeciwem mieszczan, że Mazankiewicz postanowił podać się do dymisji. W jego korespondencji do podprefekta motywując swoją rezygnację, Mazankiewicz podkreślał z gorącością, że mieszkańcy nazywają go złym urzędnikiem i uważają za tyraana. Fakt, przecież chciał zapewnić choćby częściowe bezpieczeństwo miastu i wymusić na obywatelach takie, a nie inne zachowanie. Co innego burmistrz - nie dręczący szanownych obywateli za-

rzędzeniami. Dymisja Mazankiewicza mimo trzykrotnego ponawiania nie została jednak przyjęta.

Dzień tragedii

Była niedziela 15 września 1811 roku. Około godziny 10 wieczorem na zapleczu jednego z domów w Rynku wybuchł pożar. Parobek stajenny Ignacewicz, będąc pod wpływem alkoholu zostawił „latarnie” na kółku w stajni. Ogień świecy znajdował się jednak zbyt blisko siana. Pośrednikiem ognia okazały się prawdopodobnie pajęczyny. Kiedy spostrzeżono pożar, ogień nie przedostał się jeszcze na dach. Ze stajni zdążono wyprowadzić konie. Dlaczego więc nie udało się zduśić płomieni w zarodku? Według rela-



Mapa Gostynia po pożarze w 1811 roku

cji: *wrzeszczano, krzyczano, dzwoniiono, mało co jednak zbiego się do ratowania*. Ta wrześniowa noc na długo pozostała w pamięci Gostyńniaków. Do rana spłonęły wszystkie domy położone przy Rynku! Całkowicie spalona została także ulica Młyńska. Pożar nie oszczędził większości domów przy Łazińskiej i Zamkowej. Poważnie ucierpiały ulice Szewska i Kacza. Spłonęło ponad 50 domów! Nietkniętych pozostało 150. Tragedia zmieniła oblicze miasta.

2/3 miasta pijane...

Miasto spłonęło, ponieważ mieszczanie nie wykonywali zarządzeń zastępcy burmistrza Mazankiewicza. W chwili wybuchu pożaru początkowo go bagatelizowano: *lenistwo i duma broniły nabierać i nosić wodę, wyrwać hakami, rąbać siekierami*. Według pisma skierowanego do podprefekta w Krobi, Gostyniacy nie potrafili skutecznie walczyć z ogniem, ponieważ ... była niedziela i 2/3 mieszkańców było pijanych! To tłumaczyłoby ów nieład akcji pożarniczej. Na 1300 miesz-

kańców Gostyń posiadał jeden browar miejski, browar właściciela oraz...kilka browarów i gorzelni prywatnych! Dały znać o sobie również fobie związane z niechęcią wobec obcych: *nienawisć ku cudzoziemcom, u którego się zapaliło, kazala się jemu spalić*. Mazankiewicz podkreślał też, że niektórzy mieszczanie zamiast walczyć z pożarem natychmiast uciekli. Centrum Gostynia zamieniło się w zgłiszczce.

Mądrzy po szkodzię

Po pożarze miasta, Gostyniacy chyba zrozumieli sens zarządzeń zastępcy burmistrza. Pismem z dnia 11 grudnia 1811 roku wyznaczyl on na komendantów ogniowych: Piotra Surę, Nepomocena Ostrowskiego,

by przygotował plan przebudowy miasta, przekazując mu jednak wskazówki, by: *„ (...) budowniczy zachował wzgląd szczególny na uprzątnienie wszystkiego, co było dawniej źródłem (dla zabezpieczenia miasta od podobnego na przyszłość losu...), mianowicie zaś rozszerzeniem ulic”*. Wernicke przedstawił przedstawicielom Rady Miejskiej projekt, który przewidywał znaczne powiększenie Rynku poprzez kasację 12 spalonych domów. Na południowej stronie placu nastąpić miały poważne zmiany. Ponieważ rozszerzeniu miały ulec ulice Wodna i Nowa postanowiono część domów nie odbudowywać. Ich liczba zresztą po tej stronie czworoboku uległa zmniejszeniu z 14 do 7. Podobnie postąpiono z częścią wschodnią i zachodnią poszerzając ulice Zamkową i Łazienną. Projekt zakładał również wyprostowanie frontów i przebiegu głównych ulic (Szewska i Leszczyńska), których minimalna szerokość powinna wynosić, co najmniej 4 pręty, czyli 16,88 metrów. Wymiary pozostałych miały zachować 3 pręty szerokości (12,66 m). Podkreślano, że domy powinny stać frontem do Rynku czy ulic. Mieszczanie, których place zostały zlikwidowane otrzymać mieli od władz miejskich tereny pod budowę. Mimo iż 11 mieszczan już zaczęło odbudowę swych domów na zgłiszczach, Rada Miejska zadecydowała, że miasto musi być odbudowane według przedstawionego planu. Nie obyło się oczywiście bez protestów.

Wieżenie w Gostyniu?

Los pogorzalców był wyjątkowo trudny. Mimo że otrzymali oni nowe tereny, nie posiadali funduszy na odbudowę domostw. Lata 1812-15 to czas klęski Napoleona i polskich marzeń o niepodległości pod osłoną cesarza Francuzów. Lata wojny, przemarszu wojsk, niemożności uzyskania pomocy z kasy miejskiej czy kredytu. W takiej sytuacji sporo mieszkańców opuściło Gostyń, pozostawiając opuszczone place. W 1825 roku burmistrz Kulesza ogłosił, że obywatele, którzy nie zgłoszą się po swoje place utracą je na rzecz właściciela miasta. Pustymi placami interesował się wówczas królewski sąd pokoju, który planował wybudować w Gostyniu... więzienie oraz budynek dla straży więziennej! Wobec nieuregulowanej sprawy własności terenów, budowy nie rozpoczęto.

Przebudowa miasta

Gostyń już nie wrócił do poprzedniego wyglądu. Władze postanowiły odbudować go według planu, starając się by przybrało ono nowoczesny wygląd. Duże znaczenie miała przebudowa Rynku. Prefektura Departamentu Poznańskiego poleciła budowniczemu Wernicke,